Numer pojedynczy 4.000 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PŁUG

TYGODNIK LUDU PRACUJĄCEGO NA WSI.

Niech żyje jedność ludu pracującego miast i wsi.

„PŁUG" kosztuje na IV. kwartał . . 40.000 Mk.
Numer pojedynczy . . . . 4.000 Mk.
W Ameryce rocznie 2 dol., numer pojedynczy 8 ct.
We Francji 20 franków rocznie.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 152.135.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków-Podgórze, Nadwiślańska 24, IV. p. otwarte codziennie od godz. 4—6 popołudniu.

Nr 26. Kraków, niedziela 21 października 1923 r. Rok I.



Przeciwko zamachowi faszystowskiej reakcji!

Ostatnie wypadki coraz dobitniej zdają się świadczyć o tym, że stoimy w przededniu zamachu stanu faszystowskiej reakcji.

Chjeńsko-piastowa reakcja rozpętała znowu niesłychaną w swym bestjalstwie i przewrotności, nagonkę przeciwko lewicy ruchu robotniczego. We wszystkich miastach odbywają się masowe aresztowania i rewizje, setki robotników wtrącają do więzienia, sypią się wszędzie represje na niezależną prasę robotniczą, na związki zawodowe, na wszystkie organizacje robotnicze.

Za pretekst do rozpętania tych dzikich represji przeciwko klasie robotniczej posłużyło wysadzenie w powietrze prochowni na cytadeli w Warszawie.

Być może, że wysadzenie w powietrze prochowni w cytadeli nastąpiło wskutek nieostrożności. Jednakże zachowanie się Chjeno-Piasta bezpośrednio po wybuchu zdaje się świadczyć, że przyczyną tego strasznego nieszczęścia była nie nieostrożność, lecz przerażający swą nikczemnością zbrodniczy zamach.

Zaraz po wybuchu, jeszcze przed rozpoczęciem pierwiastkowego śledztwa Chjeno-Piast w niezliczonych ulotkach, ustami tysięcy rozesłanych po kraju agentów zawył: wróg wewnętrzny — komuniści — wymierzył Polsce cios, chcąc ją pogrzebać.

Śledztwo wszczęte natychmiast przez władze zdawało się wskazywać, że przyczyną wybuchu była nieostrożność. Ale Chjeno-Piast wył dalej: komuniści przypuszczają generalny szturm na Polskę; na Górnym Śląsku rozpętali strajk, chcąc wzniecić rewolucję w całym państwie, w Warszawie usiłowali wysadzić w powietrze cytadelę, aby osłabić siłę bojową Polski.

Na Górnym Śląsku robotnicy przez tydzień prowadzili ciężką walkę o chleb z przemocą kapitału niemieckiego, bo ten przeważnie ma w swoim posiadaniu przemysł górnośląski, kto widział przepych i bogactwo baronów niemieckich, którzy z pracy tych robotników żyją, temu przyjść musi na myśl: w wyciu Chjeno-Piasta kryje się jakaś straszna przewrotność, jakaś nikczemna prowokacja. Jak można łączyć ze sobą, musi każdemu przyjść na myśl, walkę zgłodniałych rzesz robotniczych o chleb z bezmyślną zbrodnią (jeżeli przyczyną wybuchu nie była nieostrożność), jaką jest wysadzenie w powietrze prochowni.

Ten fakt właśnie, ta chjeńska niedorzeczność, ta przewrotność świadczą jakgdyby o tym, że wybuch w cytadeli jest istotnie dziełem jakichś zbrodniczych rąk. Ale nie komunistycznych, **lecz faszystowskich, lecz chjeńskich.**

Jeszcze nikt nigdy nie słyszał o tym, aby komuniści wzywali do wysadzania w powietrze gmachów, do zamachów skrytobójczych, do jednostkowego teroru. Jak Polska Polską, jak partja komunistyczna partją, ile tylko tysięcy spraw komunistycznych było sądzonych przez sądy polskie, jeszcze się nigdy nie zdarzyło, aby sąd skazał lub nawet oskarżał komunistę o wysadzanie czegokolwiek w powietrze, o sabotaż, o teror. Jak wynika to ze wszystkich tych spraw sądowych, podczas których oskarżeni komuniści niejednokrotnie rozwijali swój program, partja komunistyczna jest najbezwzględniejszym przeciwnikiem sabotażu i jednostkowego teroru. I, powtarzamy, w praktyce życiowej nie zdarzyło się jeszcze, aby komuniści sprzeniewierzyli się głoszonym przez się zasadom.

Zato, jeżeli podejrzenie rzucić w inną stronę, jeżeli podejrzenie rzucić na faszystów, na Chjenę, to tu każdemu przypomina się zupełnie coś innego. Każdemu przypomina się mianowicie, że wysadzanie gmachów w powietrze, że zamachy bombowe, że teror jest właśnie polityką faszystów. Któż nie słyszał o setkach domów robotniczych, zburzonych zamachami bombowymi przez faszystów we Włoszech, kto nie pamięta wybuchów bombowych, organizowanych przez naszych rodzimych faszystów. I to organizowanych jawnie, bo faszyści po dokonaniu szeregu zamachów w Krakowie rozesłali do prasy swój komunikat, w którym do zbrodni się przyznali.

Ci sami faszystowscy zbrodniarze (jeżeli, powtarzamy, przyczyną wybuchu w cytadeli nie była nie-

ostrożność), którzy w maju zasypywali Polskę bombami, wysadzili dziś prochownię w cytadeli warszawskiej.

Jaki cel mieliby chjeńscy faszyści w wysadzaniu w powietrze cytadeli?

A ten właśnie, aby rozpętawszy dziką hecę przeciwko komunistom, rozpocząć rozstrzygający atak na klasę robotniczą miast i wsi i aby złamawszy ją, utwierdzić w państwie niczym nieograniczoną dyktaturę kapitału.

Ostatnie wypadki wskazują na to, powtarzamy, że stoimy w przededniu reakcyjnego zamachu stanu.

Przeciwko reakcyjnemu zamachowi stanąć muszą do walki, jak jeden mąż, miljony ludu pracującego miast i wsi. Jeżeli lud zadania swego nie spełni, jeżeli w rozstrzygającej chwili pozostanie biernym, na długie lata wtrąci go kapitał w straszliwą niewolę.

Ustawa o parcelacji i osadnictwie.

Jeszcze gorzej, niż można było oczekiwać. — Zupełna kapitulacja przed obszarnictwem. — Układ chjeńsko-piastowy w sprawie reformy rolnej blednie wobec tej ustawy.

Pisaliśmy swego czasu w „Pługu“ o chjeńsko-piastowym pakcie w sprawie reformy rolnej. Pakt ten był tylko umową między dwoma stronnictwami. Obecnie w myśl zasad zawartych w pakcie rząd przedłożył sejmowi ustawę o osadnictwie i parcelacji, która ma zastąpić ustawę o reformie rolnej.

Omawiając w „Pługu“ pakt w sprawie reformy rolnej, daliśmy wówczas dokładne jego streszczenie i ocenę z punktu widzenia interesów małorolnych chłopów i robotników rolnych. Zapewne przypominają sobie nasi czytelnicy, że zwłaszcza podkreśliliśmy wówczas trzy najbardziej charakterystyczne momenty paktu chjeńsko-piastowego.

1-szy to był ten, że o ile miało być wogóle cośkolwiek rozparcelowane, to tylko grunta państwowe; 2-gi, że obszarnicy faktycznie od parcelacji byli całkowicie zwolnieni, gdyż pakt pozostawiał im dziesięć furtek, dziesięć sposobów wykręcenia się od przymusowego wykupu; 3-ci, że pakt zapewniał pewne korzyści jedynie garstce bogatych chłopów, którzy przy nabywaniu parceli mieli uzyskać pewne ulgi.

Projekt ustawy o osadnictwie i parcelacji o ile różni się czymkolwiek od wymienionego paktu, to tylko tym, że obszarnikom jeszcze bardziej ułatwia możność wykręcenia się od przymusowej parcelacji. Wprost wygląda, jakgdyby projekt ustawy o parcelacji i osadnictwie miał na celu nie tylko danie możności obszarnikom wykręcenia się od reformy rolnej, ale nawet zaoszczędzenie im wszelkich kłopotów z tym związanych (z tym wykręcaniem się). Projekt rządowy nie obejmuje sobą sprawy sfinansowania tej nowej chjeńsko-piastowej „reformy rolnej“, ale przewiduje wydanie specjalnej w tej mierze ustawy. Zatym dopóki projektu tej ustawy niema, nie możemy nic powiedzieć o ulgach przy nabywaniu ziemi państwowej, jaka będzie przysługiwała bogatym chłopom.

Jakie grunta podlegają parcelacji?

A) Majątki państwowe, które już przedtym zostały przeznaczone na parcelację.

B) Majątki t. zw. martwej ręki (duchowne, biskupie, kapitulne, klasztorne, plebańskie, kościelne i gmin wyznaniowych), z wyłączeniem jednak tych części majątków, które bezpośrednio służą do wykonywania obrzędów religijnych. Jest to oczywiście furtka, przez którą wszystko można przemycić. Księża i biskupi, siostry i braciszkowie bez wielkiego zachodu potrafią wystarać się o to, aby te grunta, które są dobre, grunta, na których im będzie zależało, zostały zaliczone do kategorji „bezpośrednio służących do wykonania obrzędów religijnych“. Zresztą ustawa przewiduje sute odszkodowanie dla duchowieństwa (które ma określić papież) za ewentualne pozbawienie go części dóbr.

C) Majątki instytucji publicznych i fundacji, o ile państwo zabezpieczy cel fundacji (majątków takich w Polsce znajdzie się zaledwie kilka procent).

D) Te majątki prywatne, które są dzielone na części bez ustawowo wymaganych zezwoleń, które nabyto w celach wrogich dla narodowości polskiej (w celu niemczenia lub rusyfikacji).

E) Nadwyżka majątków prywatnych ponad 180 ha w województwach białostockiem, kieleckiem, krakowskiem, lubelskiem, łódzkiem i warszawskiem i ponad 100 do 400 ha na pozostałym obszarze Rzeczypospolitej.

Każdy chłop, przeczytawszy ten ostatni punkt E), z radości chyba do góry podskoczy: a to ci jednak jest coś, Witos jednak nie oszukał, przymusowy wykup nadwyżek majątków ponad 180 ha w rdzennej Polsce — to nie są żarty, to już jest nie byle co! Ale daremna uciecha! Trzeba tylko projekt ustawy poczytać trochę dalej, aby się przekonać, że te 180 ha niepodlegających wykupowi w rzeczywistości wzrasta do 1120 ha i że obszarnicy mają już nie dziesięć ale sto furtek do wykręcenia się od wszelkiej parcelacji.

W jaki sposób ustawa pozwala obszarnikom wykpić się od parcelacji.

Od przymusowej parcelacji zwolnione są:

A) Obszary leśne.

B) Majątki, posiadające przed dniem 1 lipca 1923 roku czynne lub będące w odbudowie gorzelnie, krochmalnie, płatkarnie lub prowadzące intensywną produkcję buraków cukrowych, do wysokości 1120 ha (nadwyżki ponad 1120 ha mają podlegać parcelacji).

C) Majątki na Kresach wschodnich i zachodnich, których właściciele zasłużyli się państwu, do wysokości od 100 do 400 ha w zależności od uznania ministra reform rolnych. Jest rzeczą oczywistą, że każdy obszarnik potrafi, jak z bicza trzasł przedstawić całą litanję swych „zasług“ dla państwa, dla których to zasług w uznaniu min. reform rolnych w zależności od swego widzimi się będzie mógł zwolnić od parcelacji do 400 ha gruntu obszarniczego.

D) Majątki na Kresach wschodnich, które znajdują się, względnie znajdowały się, w posiadaniu obecnych właścicieli i ich przodków w przeciągu 60 lat, do wysokości 400 ha.

E) Majątki w 6 województwach Polski środkowej (tych, które poprzednio wymieniliśmy) niezależnie od tego w jakim są stanie i co produkują do wysokości 340 ha na przeciąg 10 lat. Jak z tego widać, ustawa odznacza się dziwaczną zawiłością (oczywiście tylko poto, ażeby chłop i robotnik nic z niej nie rozumiał i prędzej dał się oszukać). Bo najpierw mówi ona, że w województwach środkowych są wolne od parcelacji majątki poniżej 180 ha, potym jednak dowiadujemy się, że na przeciąg 10 lat wolne są od parcelacji majątki poniżej 340 ha. Nadwyżki ponad 180 ha mają

podledz parcelacji tylko o tyle, o ile w ciągu 10 lat nie rozparceluje się przewidzianego kontygentu. Jasna rzecz, że to wszystko: baj baju, będziesz w raju. Ale idźmy dalej, jakie majątki jeszcze wolne są od parcelacji.

F) Folwarki, na których już przed 1 stycznia 1922 roku prowadzono selekcyjną hodowlę nasion, traw, zbóż lub okopowych.

G) Użytki rolne niezbędne dla zabezpieczenia potrzeb gospodarstwa leśnego oraz administracji i służby leśnej w rozmiarach 4 proc. powierzchni zalesionej.

H) Majątki, które po dniu 1 stycznia 1919 roku zostały zmeljorowane i podniosły wartość użytkową gruntów o 50 proc. (zwolnione na 10 lat).

Innych szczegółów projektu ustawy nie podajemy, bo już z tego, co powiedzieliśmy, widać, co ona jest warta.

Małorolni i bezrolni chłopi a taksamo robotnicy rolni chjeńsko-piastową ustawę o parcelacji i osadnictwie mogą tylko bezwględnie zwalczać.

Miljardy dla obszarników i kapitalistów.

Rządowi, który ani grosza nie ma na wsparcie dla biednych chłopów (rząd zniósł ustawę o odbudowie, która biedakom miała zabezpieczyć budulec, a więc dach nad głową), który nie ma ani grosza dla bezrobotnych robotników, dla przymierających z głodu niższych urzędników, nie brak zato setek i tysięcy miljardów dla kapitalistów i obszarników.

W całej Polsce, jak wiadomo, stoi obecnie bezczynnie połowa fabryk włókienniczych (gdyż wszystkie fabryki pracują tylko po trzy dni w tygodniu, co wychodzi na to samo, jakgdyby tylko połowa pracowała). Ten kryzys w przemyśle włóknistym został sztucznie wywołany przez kapitalistów. Kapitaliści chcą w ten sposób zmusić rząd do zwiększenia pożyczek dla przemysłu, które, zwracane w markach, stają się faktycznie zapomogami.

Nawet chjeńska „Dwugroszówka“ przyznać musi, że żądanie kapitalistów zwiększenia pożyczek jest zupełnie nieuzasadnione, gdyż przemysł włóknisty ma gotówki dość (aż do ostatniego kryzysu wywoził on masę towaru za granicę, zdobywając w ten sposób wielkie zapasy walut pełnowartościowych. Mimo to „Dwugroszówka“ przychodzi do tego wniosku, że jednak niema wyjścia, że przed kapitalistami trzeba będzie ustąpić. „Dwugroszówka“ tę konieczność ustępstw tłumaczy tym, że rząd nie posiada środków, któreby mu pozwoliły zmusić kapitalistów do posłuchu. To wyznanie „Dwugroszówki“ jest niezmiernie cenne, gdyż niejednemu z pewnością otworzy oczy na to, czym jest rząd w państwie kapitalistycznym. Każdy zrozumie, że rząd w państwie kapitalistycznym jest sługą burżuazji. Gdyby bowiem sługą kapitału nie był, to bez trudu zmusiłby kapitalistów do wyrzeczenia się wszelkich pretensji i uruchomienia przemysłu. Rząd robotniczo-włościański nie jeden już raz doświadczalnie pokazywał, jak kapitalistów należy zmuszać do posłuchu.

Podobnie jak kapitalistom rząd udziela również i obszarnikom olbrzymich zapomóg, czy to pod postacią pożyczek zwracanych w markach, czy też pod jakąkolwiek inną.

Przed kilkoma tygodniami została, naprzykład, ujawniona tranzakcja, która dla obszarników pachniała dziesiątkami miljardów. Rząd mianowicie oddał dostawę zboża dla armji w ręce obszarniczej Kooperatywy Rolnej, za co ta ma otrzymać 7 i pół procent prowizji, a ponadto 100 miljardów jako zaliczkę bezprocentową. Te 100 miljardów, gdy się je potrąci po kilku miesiącach przy sporządzaniu rachunku, będą przedstawiały wartość dziesięciokrotnie mniejszą. Ostatnio rząd dał kapitalistom nową zapomogę w wysokości 40 miljardów.

Kooperacja rolna dzięki wstawiennictwu ministra Gościckiego i senatora Kiniorskiego, otrzymała ze skarbu państwu 40 miljardów marek polskich tytułem taniego rządowego kredytu dla organizacji rolniczych.

Wzamian za to organizacje rolnicze zgodziły się zaofiarować Gł. Urzędowi Żywnościowemu zboże ściśle według cen giełdowych...

Lecz skutek tej obietnicy był taki, iż Główny Urząd Żywnościowy, mimo iż za zboże miał płacić przekazami telegraficznemi, otrzymał w ciągu 6 tygodni zaledwie 50 wagonów zboża, zamiast 400, organizacje bowiem rolnicze, otrzymawszy miljardy rządowe i nie potrzebując już pieniędzy, wstrzymały sprzedaż zboża w oczekiwaniu aż ceny pójdą dostatecznie w górę...

Albo taki oto przykład złupienia przez obszarników skarbu przy współudziale rządu. Przed kilkoma miesiącami obszarnikom udzielano kredytu w złotych polskich, gdy kurs ich wynosił 7.500 Mk. Nadszedł termin spłacania pożyczek, gdy kurs złotego podniósł się do 40.000 Mk. Lecz wówczas obszarnicy oświadczyli, że nie myślą spełnić swych zobowiązań, bo nie oni, lecz skarb jest na to, żeby ponosić straty. Oczywiście, dla rządu kapitalistycznego wola obszarników jest święta. Policzył on obszarnikom złote polskie nie po 40 tys. mar., lecz po 30 tys. mar. Czyli zamiast każdych należnych 4 marek, skarb otrzyma tylko 3. Niedość tego. Wypłatę przedłużono o kilka miesięcy, aby obszarnicy mogli zapłacić dług w marce jeszcze bardziej zdeprecjonowanej (to znaczy obniżonej).

Rząd nie poskąpił kredytu nawet „Rozwojowi“, a więc organizacji czysto faszystowskiej, który otrzymał od rządu 3 miljardy mar. zapomogi. I tylko dla robotników i biednych chłopów rząd niema ani żadnej pomocy, ani zapomogi.

Nieco o kolonizacji i komasacji.

Wiemy z doświadczenia, że gospodarowanie na paru morgach ziemi, która jest rozrzucona w kilku lub kilkunastu miejscach, takie gospodarowanie jest niemożliwie trudne, nie wydajne a nawet wprost uciążliwe. Wezmę tu dla przykładu swoją wieś, w której niema ani jednego większego gospodarstwa, któreby składało się z 30 mórg i jezeli chciałbym wykazać ilość średnich gospodarstw, to jest ich zaledwie 8, których ilość mórg waha się od 15—22 m. wliczając w to las i łąki. Największa zaś ilość jest gospodarstw karłowatych (małorolnych), mających od 3—8 m. ziemi z lasem i łąkami.

Powiedzmy teraz, czy można prowadzić gospodarkę wzorowo, a raczej uprawiać tę ziemię według kultury rolnej, jeżeli te parę mórg ziemi wydzielone jest w pięciu miejscach dalekich od siebie. Więc plon o $^1/_3$ jest komniejszy a praca trzy razy tyle jest większa, mniej korzystna, niżby to było wtenczas, gdyby ta ziemia była w jednym kawałku. Bo wywożenie nawozu w pole,

czy to podczas zbiorów zwożenie do stodół, zajmuje tyle czasu, że to co na takiej gospodarce robi się przez dzień, to w kolonji można bez trudu zrobić przez pół dnia. U nas, naprzykład, wywożenie nawozu na najdalsze pole, nie można obrócić więcej jak sześć razy dziennie, coby w majątku zcalonym zrobił za dwie godziny, a takich robót, które zajmują dużo czasu i bez korzyści, jest bez liku.

To samo jest z łąkami. Do każdego pola jest działka łąki i nie wszystkie te działki mają początek od pola, do którego ona należy, ale są jeszcze i inne pomiary zupełnie w oddzielnym miejscu i w takim pomiarze, jeden ma tylko pokos, inny dwa i t. p. Toteż, gdy przyjdą sianokosy, często się zdarza, że właściciel w tych pomiarach nie może znaleźć swojej działki, a ponieważ wie, że obok swego sąsiada ma działkę o szerokości jednego pokosa, więc na domysł kosi często nie w swoim miejscu. Jaka jest z tego korzyść każdy wie, kto tylko ma ziemię, czy to łąkę, rozdzielone w kilku miejscach. Stąd widzimy, że gospodarowanie w takim położeniu jest trudne i w tych warunkach wzorowo gospodarzyć nie można.

Ażeby wyjść z tego trudnego położenia, udogodnić pracę i zwiększyć wydajność tej ziemi, potrzebną jest kolonizacja, lub też skomasowanie (zcalenie) ziemi, łąk i lasu. Jeżeli mówię o kolonizacji wsi, to jest ona o tyle lepszą, że chroni nas od pożaru. Bo we wsi, gdy wybuchnie pożar z pioruna czy z nieostrożności obchodzenia się z ogniem, to najczęściej spali się cała wieś i jeśli taki wypadek zdarzy się po zbiorach, to wtenczas wszystkie rodziny tej wsi pozbawione są dachu i chleba. W kolonji, gdy się taki wypadek trafi, pada ofiarą tylko jeden, to też łatwiej wspomódz jednego pogorzelca, niż dziesiątki pogorzelców całej wsi. Dlatego to kolonizacja jest lepszą niż samo skomasowanie ziemi. Ale idźmy dalej. Chcąc skolonizować wieś, potrzebną jest pomoc rządowa, jak udzielenie zapomóg, pożyczki, budulca na budowę dla tych, którzy nie posiadają własnego lasu i t. p. Bo mówiąc ściśle, rząd powinien dbać o rozwój gospodarczy w swoim państwie i z całą siłą powinien dążyć do przeprowadzenia kolonizacji wsi. Ale w Polsce jest odwrotnie, na podniesienie stanu gospodarczego gospodarstw małorolnych rząd pieniędzy nie ma, rząd chojny jest, ale dla fabrykantów i obszarników, którym udziela po kilkaset miljardów kredytu, za które fabrykanci i obszarnicy handlują obcą walutą i takową lokują w bankach zagranicznych. Tak rząd chojnie szafuje groszem publicznym (tylko nie na potrzeby ludu pracującego).

Toteż kolonizacja w dzisiejszych warunkach i bez pomocy rządu jest niemożliwa, a niemożliwa jest dlatego, że w dzisiejszych warunkach nienormalnych, przy szalejącej drożyźnie i przy dewaluacji pieniądza, chłop małorolny nie jest w stanie wydźwignąć się z pod ciężarów, jakieby na niego spadły podczas przebudowy, drugie że ten, który nie posiada własnego lasu, a ma stare budynki i gdyby je rozebrał, toby mu połowa odpadła i nowych postawić by nie mógł, więc mieszkałby wraz z dziećmi w norze, dopokąd by go śmierć nie zagryzła.

Dlatego to w swoim czasie na ogólnem zebraniu wsi byłem za tem, ażeby skomasować gospodarstwa, czyli żeby scalić ziemię uprawną w jeden dział, tak samo łąki i las, jednak z tym, by pastwisko w dalszym ciągu było ogólne.

A. Zwoliński, z pod Serokomli.

Gospodarka rolna na Pomorzu.

Gospodarka rolna na Pomorzu warta, aby jej poświęcić kilka wierszy. Otóż żniwa bieżącego roku odbyły się przy zadziwiająco pięknej pogodzie. Mało co zwożono zboża do stodół, których tu niema wiele, lecz większa własność i mała złożyły wszystko zboże w stogi (sterty), które są kształtu okrągłego, oddalony jeden od drugiego dość znacznie. Gdy młócka się zaczyna, podprowadzają lokomobilę pod stertę (pod każdą oddzielnie). Po 2 do 3 dni młócki sterta jest wymłócona. Dziennie młóci się w ten sposób 60—80 centn. metrycznych zboża, które jest zwożone do spichrza wozami. Na wóz kładzie się 20 cent. m. naraz, bo jest on zaprzęgnięty w cztery konie. Wóz to olbrzymi, gnojnice wysokie na 1 m. z przodu i z tyłu połączone zasuwami. Na 1-szym koniu i w parze dyszlowej po prawej stronie siedzi robotnik rolny na siodle i powozi, a trzeba pamiętać, że konie fornalskie są to wielkie, ciężkie, niezgrabne olbrzymy o ruchach powolnych, jednym słowem do wielkich ciężarów. Podobno przekonano się podczas wojny, że konie te nie są wytrzymałe na trudy i niewygody i niejednokrotnie ulegają szybko rozmaitym chorobom. Sam widziałem, jak biedne konie ginęły w okropnych męczarniach, gdy je napadły kolki tak silne, że nie było ratunku. Wogóle po folwarkach pracują tu konie ciężkie i wszystko wykonywuje się na 4 konie: zwózka, orka, zwożenie gnoju w pole i t. p. Konie lekkie są to tylko konie wyjazdowe (cugowe), bardzo ładne, czyste, z grzywami bujnemi (robocze konie mają grzywy poostrzygane). Po majątkach 2000-morgowych mają 4—8 koni wyjazdowych, które wiecznie są w ruchu, pomimo że $^3/_4$ ziemian posiada samochody. Siew ozimin już się tu rozpoczął około 10 września, a trzeba wiedzieć, że klimat na Pomorzu jest łagodny. Orka pod siew jest przygotowana w ten sposób, że zaraz po zżęciu zbóż odbywa się podorywka lekka wieloskibowcami (3 skibowcami) albo bronami talerzowemi. Orka tak zostaje i leży sobie 2—3 tygodnie, a później idzie orka do średniej głębokości (5—6 cali), na której zaraz nie sieją zboża, bo ziemia musi się uleżeć. Wiadomo jest, że dużo się traci, gdy się zaraz sieje. Tak czyni małorolny chłop z braku koni własnych, że w jednym dniu zaorze, zabronuje i zasieje. Jak będzie rok średni, to chwała Opatrzności, a gdy suchy lub za mokry, to przepadło wszystko. Tymbardziej że chłop małorolny nie może się pozbyć uprawy roli w płaską orkę, lecz lubuje się w zagonach, więc gdy się zasieje zaraz po orce (jakakolwiek by ona była), to rola, osiadając się, zrywa korzonki roślin ozimych, wskutek czego struktura (budowa) roli się psuje, a psuje przez to i przyszły plon, całą nadzieję i przyszłość chłopa małorolnego. Nic to nie znaczy, że później zawsze i ciągle małorolny włościanin za wiele grzebie w ziemi, lecz z braku znajomości zasad rolniczych nie wiele wygrzebie.

Na wielkiej własności (gdzie jest gospodarka wzorowa) tylko wyjątkowo, gdy zasiewy mogą być spóźnione, używają walca (ugniatacza), który ugniata podglebie (czytelnicy muszą wiedzieć, że na polu są 3 warstwy ziemi: I. to gleba (wierzchnia) urodzajna, II. to podglebie (mniej urodzajna warstwa), III. to martwica czyli część ziemi jałowej, w której nie znajduje się prawie nic, coby rośliny mogły stamtąd pobrać). Otóż tu właśnie na Pomorzu tych wszystkich rzeczy nie pominą, wiedzą bowiem dokładnie, kiedy i co należy wykonać.

Gospodarstwo mleczne jest tu szeroko rozwinięte i przedstawia się dodatnio, a wiadomo, że hodowla jest największą troską tutejszych rolników. To też nic dziwnego, że mają piękne dochody. Są np. obory, które posiadają 40—60 krów (krowy są tutaj wszystkie rasy nizinnej, czarno-białej, czyli srokatej), a te dają na miesiąc 10—18 tysięcy kg. mleka. Mleko to w połowie jest spasane przez cielęta, bo tu cielęta odsadzają po ocieleniu, a później poją według wskazówek inspektorów hodowlanych i asystentów kontroli obór. Po zaspokojeniu potrzeb służby t. j. ludzi kontraktowych, jako robotników sezonowych (lato i jesień), reszta mleka odwożona jest do mleczarni, których tu jest bardzo wiele.

Są prywatne po wsiach, zaopatrzone mniej lub więcej w potrzebne przyrządy i są „Spółki mleczarskie", które wypłacają miljony pieniędzy. (28—46 i więcej miljonów miesięcznie dostać za mleko — to nie jest tu nic nadzwyczajnego). Są tu kmiecie, którzy dziennie dostarczają 60—80 kg. mleka, (bo chowają 6—10 krów). Wszyscy prawie ziemianie należą do „Pomorskiego Towarzystwa hodowców bydła czarno-srokatego", którego siedziba znajduje się w Toruniu przy Pomorskiej Izbie Rolniczej. Wszyscy również należą do „Pomorskiego Związku Kontroli Obór", który posiada na prowincji „Kółka Kontroli". Do takiego „Kółka" należy 8—10 obór, które razem liczą 250—350 i więcej krów. W każdym kółku jest asystent, prowadzący księgi. Wszystkie kółka prowadzone są według instrukcji Centrali, która kieruje całą akcją na Pomorzu. Wszystko, ale to literalnie wszystko, co się stanie w oborze, jest zapisane. Po zamknięciu rocznem wiadomo, ile która krowa dała mleka i o jakim procencie tłuszczu, wiadomo, ile paszy zjadła.

Paszę normuje się wedle tak zwanych jednostek pokarmowych. Jednostka pokarmowa jest to porównawcza miara siły i wartości każdego rodzaju rośliny. Jeżeli hodowca posługuje się jednostką pokarmową, można daleko łatwiej unormować paszę dla krowy, gdyż nie trzeba już szukać tablic z chemicznym rozbiorem roślin, a wystarczy wiedzieć, ile jednostek trzeba dodać do paszy bytowej (t. j. utrzymującej krowę przy życiu, a niewystarczającej do produkowania mleka). Na wyprodukowanie 3 kg. mleka potrzeba jednej jednostki pokarmowej.

Przykład:

krowy, produkujące od	3—6 kg.	mleka	— 5 jed. pok.
„ „	„ 6—9 „	„	— 6 „ „
„ „	„ 9—12 „	„	— 7 „ „
„ „	„ 12—15 „	„	— 8 „ „

Spółki mleczarskie po odtłuszczeniu mleka, z mleka chudego robią sery, a ze śmietany masło, które pakuje się w beczki i odwozi koleją do rozmaitych centrów fabrycznych i miast (do restauracji, kawiarń i t. p.). Jednem słowem, można powiedzieć, że na Pomorzu gospodarka mleczna prowadzona jest wzorowo, nie w tak prymitywny (dawny) sposób, jak gdzieindziej, gdzie każda kobieta w domu sobie masło robi: jak tam spaprze, to spaprze, ale masło jest.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodów niezależnych od Wydawnictwa numer niniejszy czytelnicy otrzymują z pewnem opóźnieniem.

Ziarna i plewy.

Papież a wojna światowa.

Że księża, którzy z ambony głoszą: „kochaj bliźniego jak siebie samego", podczas wojny światowej unurzali ręce we krwi — o tem każdy wie. Lecz nie każdy może wie, że głowa kościoła katolickiego papież, który we wszystkich swoich publicznych wystąpieniach w czasie wojny przedstawiał siebie jako szermierza pokoju, brał również czynny udział w polityce wojennej, a więc jest też w pewnym stopniu odpowiedzialny za wojnę.

Oto dokument świadczący, że Watykan sam przyczynił się do wybuchu wojny światowej. Dokumentem tym jest telegram wysłany 21-go lipca 1914 r. przez Rittera, ambasadora bawarskiego przy Watykanie, do rządu bawarskiego. Telegram ten brzmi jak następuje:

„Papież (papieżem był wówczas Pius X) pochwala energiczną akcję Austrji przeciwko Serbji i na wypadek wojny nie ma wielkiej wiary w armję rosyjską i francuską. Kardynał-sekretarz stanu ma nadzieję, że tym razem Austrja nie ustąpi; pyta się, kiedy Austrja mogłaby prowadzić wojnę, gdyby nie była zdecydowana odeprzeć z bronią w ręku wrogiej agitacji, która doprowadziła do zamordowania następcy tronu i zagraża samemu istnieniu Austrji".

W jego wynurzeniach widoczny jest strach kurji rzymskiej przed panslawizmem.

Z życia robotników rolnych.

Obszarnicy śmieją się w kułak z orzeczeń Nadzw. Komisji Rozjemczej.

W „Robotniku" z dnia 12 października czytamy: „Od Zw. Zaw. Rob. Rolnych (Okręg Małopolsko-Cieszyński) otrzymujemy list następujący:

Pomimo, że istnieje obowiązujące orzeczenie, normujące pracę i płacę robotników rolnych w Małopolsce, tutejsi obszarnicy bezprawnie wymawiają z dniem 1 października służbę robotnikom rolnym, tak iż robotnik musiałby się wyprowadzać wśród najcięższej zimy w dniu 1 stycznia.

Do dnia 8 października w samym oddziele Rzeszowskim zameldowano 130 wypowiedzeń pracy, w tem jest kilku wydalonych, toteż rozgoryczenie wśród robotników jest duże i grozi poważnemi konsekwencjami. Możeby rząd pouczył obszarników o obowiązujących prawach?"

„Możeby rząd pouczył"... A już rząd obszarniczo-kapitalistyczny pouczy obszarników, żeby ci wypełniali swe obowiązki w stosunku do robotników rolnych! Pouczyć obszarników może tylko Związek, o ile zorganizuje i wezwie robotników do walki.

Krzywdy i nadużycia.

Znęcanie się policji nad ludnością kresową.

W „Robotniku" z dnia 12 października czytamy: „Za powód do szczególnej opieki nad obywatelami (kresów wschodnich — przyp. „Pługa") posłużył znany napad bandycki na miasteczko Telechany. Pan Zabiełło (starosta), nie mogąc schwytać bandytów, którzy po napadzie skryli się za granicę bolszewicką,

skoncentrował wojsko, żandarmerję i policję przeciwko ludności. Pierwszego aresztowano, jako „podejrzanego“ o współudział znanego w mieście kupca szklarza, któremu bandyci zrabowali sklep, zabrali kosztowności i o mało co nie zamordowali. Szklarz, cieszący się zaufaniem współobywateli, był radnym miejskim, wybierano go i do sejmiku, ale... oprócz handlu zajmuje się rolnictwem i miał zatarg o ziemię z rządcą dóbr hrabiego Pusłowskiego, p. Lugie.

Ekspedycja karna kwaterowała oczywiście u p. Lugie. Szklarza aresztowano i bito w ciągu kilku dni w bestjalski sposób, a gdy oddano sprawę sędziemu śledczemu, a ten aresztowanego zwolnił, policjanci i żandarmi wymyślają publicznie na sądownictwo za „wypuszczanie bandytów“. Ale to był tylko początek. Policja i wojsko, które przybyło w tydzień przeszło po napadzie, rozkwaterowało się po wsiach i rozpoczęło hulanie. Rekwirują jajka, masło, kury i wszelkie produkty spożywcze u chłopów. Na prawo i lewo wyłapują chłopów, biorąc ich „na spytki“.

Przodują ajenci policji śledczej. Taki np. agent K. idzie na wieś i podając się za dezertera, namawia chłopów do tworzenia bandy, celem napadania na obszarników i policję.

Na lep takiej nikczemnej prowokacji łapie się nieświadomych, którzy potym muszą zato długie lata odcierpieć w więzieniu“.

Z kraju.

Strajk powszechny na Górnym Śląsku.

Dnia 12 października b. r. robotnicy na Śląsku wystąpili do strajku, stanęły wszystkie kopalnie, huty, tramwaje i koleje.

Robotnicy domagali się 200% podwyżki zarobków, lecz panowie fabrykanci nie chcieli dać takiej podwyżki. Rząd zamiast stanąć w obronie głodnych robotników, wysłał policję i wojsko przeciwko strajkującym, by rozpędzać zebrania robotnicze, tratować robotników końskiemi kopytami i bić szablami.

Kierownicy związków robotniczych zaprzedani panom, również wystąpili przeciw robotnikom i pomagali złamać strajk, by w ten sposób dopomódz bogatym fabrykantom niemieckim i francuskim.

Tak to dziś pod rządami chłopa-Witosa, wszystko występuje przeciw biednemu ludowi, a rząd nie tylko że nie broni tego ludu, lecz go karmi szablą i końskiemi podkowami.

Taki jest los synów biednych chłopów, którzy nie mogą na wsi wyżyć, lecz muszą szukać roboty w francuskich fabrykach.

Dlatego też każdy chłop, który chce uratować swoje dzieci od takiego losu musi walczyć razem z robotnikami o rządy robotniczo-chłopskie, które dadzą, chłopom na własność pańską ziemię a robotnikom chleb i wolność.

Wysadzenie w powietrze prochowni na cytadeli w Warszawie.

W sobotę dnia 13 października Warszawę nawiedziło straszne nieszczęście. O godzinie 9-ej rano wyleciała w powietrze prochownia w cytadeli. W prochowni tej znajdowało się kilkanaście wagonów prochu włoskiego, który znany jest ze swej siły wybuchowej. Wybuch był tak silny, że nawet w najbardziej odległych dzielnicach miasta powylatywało wiele szyb. Skutki wybuchu były straszne: 25 osób zabitych, 40 ciężko rannych i kilkaset lżej rannych. Zabici i ranni są to przeważnie robotnicy, żołnierze, oficerowie, ich żony i dzieci.

Przyczyna wybuchu jest dotychczas niestwierdzona. Śledztwo jest w toku. Prawdopodobnie przyczyną wybuchu jest nieostrożność. Jednakże zachowanie się prasy prawicowej skłania do przypuszczenia, że sprawcami tego strasznego nieszczęścia są faszyści. Prasa ta mianowicie, zamiast czekać na wyniki śledztwa, bije na alarm, że „wróg wewnętrzny z lewa“ wysadził w powietrze cytadelę, aby dokonać zamachu na państwo. I, łącząc dalej ten wybuch w cytadeli z ostatnimi strajkami robotniczemi o chleb, woła: wszystko to kierowane jest jedną ręką (niby ten wybuch i te strejki) „wroga wewnętrznego“ Polski. Rzecz jasna, że te podłe i nikczemne brednie prasy chjeńskiej skłaniają do przypuszczenia, iż prochownię wysadzili w powietrze faszyści, aby potym, narobiwszy w kraju alarmu, pod pozorem, że Polskę trzeba ratować przed wrogiem jakimś urojonym, dokonać tym łatwiej reakcyjnego zamachu stanu.

Jakie podania zwolnione są od opłat stemplowych.

Ministerstwo skarbu w porozumieniu z min. spraw wojskowych wydało rozporządzenie, zwalniające od opłat stemplowych podania, względnie prośby o ulgi, odroczenia lub zwolnienia od służby wojskowej, prośby odwoławcze i skargi w sprawie służby wojskowej, podania o przyjęcie w charakterze ochotników, podania o udzielenie informacyj, podania osób prywatnych o przeniesienie, zwolnienie lub urlopy szeregowych zawodowych.

Jak rośnie drożyzna?

Od 1 listopada rząd podnosi taryfę osobową i towarową na kolejach o 100 procent.

Od 11 października podrożał znowu tytoń od 80 do 100 proc., cukier (w sklepach magistrackich w Warszawie, gdzie jest on tańszy, niż w wolnym handlu) na 57.000 Mk. za kg. kostki i 42.000 Mk. za kg. kryształu, węgiel z 2,400.000 Mk. na 3,300.000 Mk. za tonnę i w ostatniej chwili na 7,000.000 Mk., nafta do 38.000 Mk. za litr, mydło, które w ostatnim tygodniu podniosło się w cenie z 40.000 do 70.000 Mk. za funt.

Cenę obuwia od 13 października podwyższono w Warszawie jak następuje: kamasze chromowe czarne w sklepach trzeciej kategorji na 2,500.000 m., damskie buciki czarne chromowe na 25,000.000 m.

Wiadomości różne.

Polska Kraj. Kasa Pożyczk. puściła w obieg począwszy od dnia 8 października banknoty po 500 tys.

Na 1 października w całym państwie znajdowało się w obiegu pieniędzy papierowych na sumę 11 biljonów, 197 miljardów, 800 miljonów. W ciągu września wydrukowano pieniędzy za 4 biljony 326 miljardów.

Piastowski senator Hammerling, który jeździł zagranicę, aby uzyskać dla rządu pożyczkę u międzynarodowego kapitału, otrzymał za pośredniczenie 1000 funtów szterlingów czyli na naszą walutę 4 miljardy marek.

Dnia 11 października rada ministrów wydała zakaz wywozu zboża zagranicę.

Ceny zboża.

Żyto 1200—1300, pszenica 2100—2300, jęczmień browarny 1400—1500, owies 900—1000.

Kurs pieniędzy.

Dolar — 1,020.000, frank francuski — 54.350, frank szwajcarski — 160.500, funt szterlingów 4,100 000.

Korespondencje.

W Chorzelowie u hrabiego Tarnowskiego.

Szeroko i daleko słynie rezydencja Tarnowskich hrabiów w Chorzelowie obok Dzikowa. Mieszka tu hrabia pełen talentu i żywy na każdem polu społecznem, jak również taki sam jego brat Szczepan z Malinia, który też niezmiernie pracuje, bo razem z tuzinem panów posłów siedzi w Zarządzie Głównym Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. Nasz pan hrabia słynie jeszcze jako literat, bo umieszcza swoje wypociny w „Czasie“. Służba folwarczna z naszego powiatu pierwsza się ruszyła na hasło organizacji Związku zawodowego (nawet „stary“ poseł z Widnia i stary „wiarus“ Krempa nie chciał nam przeszkadzać). Cóż! Kiedy rozmaici przywódcy socjalugody i zgniłej stapińszczyzny rzucili się do organizacji, tacy w rodzaju rozmaitych Gruszczyńskich, Sadeckich, Marszałków. Wtedy zaczęły się powolne „umiarkowane“, „ewolucyjne“ wyrzucania na bruk działaczy, a „król fornalski“ Kwapiński był głuchy, raczył pamiętać tylko o wyborach do Sejmu i narzucił nam do wyboru działacza z pod Rogowa Edwarda Pietrzaka. Tak bezwstydnie to bractwo socjalugodowe uganiało w czasie wyborów, teraz cicho, sza, bo i po co i na co! Przecież mandat jest, Sejm jeszcze przeszło 4 lata, wtedy się znów pokażemy i razem z „chjeną“ i paskopiastami podzielimy się wpływami na wsi i w mieście. Ale biada wam panowie będzie, gdy chłopi małorolni i bezrolni kopną was przy wyborach, jak to uczynili wodzowi ludu polskiego Stapińskiemu.

Toteż nasz hrabia kpił sobie zawsze z naszego Związku i kpi tak dalece, że gdy razu pewnego w sierpniu zeszłego roku wysłano pismo polecone ze Związku w Tarnobrzegu, to „Szanowny“ Zarząd dóbr raczył nie przyjąć, dopiero musiano po raz drugi wysłać pismo, ale jako zwyczajne, wtedy raczył odebrać pismo. Jeszcze duchy przodków pańszczyźnianych tłuką się po pokojach hrabiowskich, że nijak nie dadzą sobie nic wytłómaczyć. Reformy społeczne odkładać, spychać coraz dalej i dalej, niech je załatwią nasi potomkowie. My, brać hrabiowska brońmy się! Ale nie lękajmy się, Kwapiński i inni państwowo-twórczy działacze socjalistyczni krzywdy nam nie zrobią, przecież to tylko młodsi bracia nasi, możemy im tylko dziękować, bo oni gniew ludu trzymają „w karbach“.

Czworaki tutejsze zaniedbane, służba przez to mieszka w warunkach okropnych, nie chce nam Zarząd dóbr wydać zboża, a o ile da, to późno i poślednie, bo lepsze zabiorą żydki, bez których hrabia się nie może obejść. (Wszyscy hrabiowie są robieni na jedno kopyto). Pomagają im rozmaite Skrzypki, które mają już dobrobyt, bo swojem lizaniem go zdobyli. (Panie Skrzypek, jak to było z tym lasem, któryś pan kupił za psie pieniądze).

Służba folwarczna w Chorzelowie.

Pepeesowska kołtunerja w radomskiej Kasie chorych.

W pepeesowskim radomskim piśmie z dn. 14 września w „Życiu Robotniczem“ jest artykuł o radomskiej Kasie chorych, napisany przez p. Kelles-Krauz'a, naczelnego lekarza Kasy. Pan ten uskarża się na robotników, a w szczególności na „lewicowo-czerwonych“, którzy jakoby podburzają ludzi przeciwko instytucji robotniczej, jaką jest Kasa chorych. Nieprawda, bo jeżeli podburzali, jak to pan z P. P. S. nazywa, to nie przeciw Kasie, a przeciw kołtunerji pepeesowskiej, która w niej siedzi i rządzi sobie, jak jej się podoba, bez najmniejszej kontroli mas pracujących, należących do Kasy. Gdyby ci panowie czuli nad sobą kontrolę robotniczą, nie byłoby pewnie tych brudów, będących na porządku dziennym w radomskiej Kasie chorych. A może zaprzeczą faktom, które niżej podajemy:

Robotnikowi z fabryki szpilek Janowi Jasińskiemu zachorowało dziecko w maju, a umarło 20 września r. b. Gdy robociarz ten zgłosił się w Kasie po zasiłek pogrzebowy, który mu się słusznie należy, usłyszał odpowiedź od kasjerki, że pieniądze otrzyma, lecz według zarobku majowego, gdyż dziecko zachorowało w maju. Według tych obliczeń ojciec powinien był już w maju przewidzieć śmierć dziecka i kupić trumnę!

Jeszcze jeden przykład: W fabryce giętych mebli zachorowała nagle robotnica przy warsztacie. Gdy robotnicy zwrócili się telefonicznie do Kasy chorych, otrzymali odpowiedź, że niema czasu, ale jeżeli chcą, to mogą chorą przywieźć (Kasa chorych ma samochody, ale to dla pepeesowskich urzędników). Gdy wreszcie przywieziono konającą pan Kelles-Krauz oświadczył, że niema czasu, a jak chora umrze, toteż dziury w niebie nie będzie, tylko pagórek na ziemi. Chorą odwieziono do domu z niczem.

Czyż takie postępowanie nie wystarcza robotnikowi aby mieć pretensje do panów P. P. S.-owców?

Z CAŁEGO ŚWIATA.

ROSJA.

Konferencja chłopska w Moskwie.

W dniu 10 października rozpoczęła się w Moskwie pierwsza międzynarowa konferencja chłopska. W konferencji wezmą udział przedstawiciele Niemiec, Francji, Polski, Finlandji, Bułgarji, Czechosłowacji, Estonji, Litwy, Łotwy, Norwegji, Hiszpanji, Włoch, Szwecji, Ameryki, Argentyny, Meksyku, Japonji i Rosji. Celem konferencji jest omówienie wspólne pomiędzy chłopami ważniejszych kwestyj dotyczących interesów chłopskich.

NIEMCY.

W jakiej nędzy żyją robotnicy niemieccy?

Socjalistyczna gazeta „Naprzód“ w Berlinie podaje następujące zestawienie, z którego widać w jak straszną nędzę wtrąciła robotników niemieckich zbrodnicza polityka burżuazji francuskiej i niemieckiej:

W miesiącach kwietniu i maju 1922 r. robotnicy poszczególnych krajów, aby módz zakupić 4 funty chleba, 7 funtów mąki pszennej, 1 funt masła, 1 litr mleka i 6 jaj musieli pracować: murarz w Anglji 3 godziny, we Francji 5 i pół godzin, w Belgji 6 godzin,

w Stanach Zjednoczonych 1 godzinę a w Niemczech $7^1/_4$ godzin. Dziś robotnik niemiecki, aby módz zakupić tą samą ilość wiktuałów musi pracować: murarz 44 godziny, monter 38,3, zecer 48 i pół godziny.

Co się dzieje w Niemczech?

Kurs dolara w Berlinie w dniu 11 października podskoczył do 5,2 miljardów, funt szterlingów do 23 miljardów. W ten sposób marka niemiecka jest dziś walutą niemal 8 razy gorszą od rubla sowieckiego. Bo za dolara na giełdzie moskiewskiej płacono ostatnio 890 miljonów rubli papierowych.

Ceny w Berlinie wzrosły ostatnio jak następuje: funt masła 3 miljardy, jajko 44 miljony, funt mięsa 6 miljardów, chleb 250 miljonów, funt margaryny miljard, funt smalcu 1,4 miljarda.

Rozpacz ludności niezamożnej dochodzi do takiego napięcia, że handlarze nie odważają się już otworzyć swoich straganów w halach targowych. Ci handlarze, którzy stragany otworzyli, zapuścili żelazne story i wydawali kupującym środki żywności tylko przez wązkie szpary.

Na tle tej rozpaczliwej sytuacji w całym państwie znowu doszło do krwawych rozruchów głodowych. Wielkie rozruchy robotnicze miały miejsce w miastach Kolonji, w Düsseldorfie i Zolingen. W Zolingen zabito 11 i raniono 35 robotników. W Kolonji tłum robotników otoczył giełdę i siłą zmusił spekulantów do obniżenia kursu dolara.

Parlament Rzeszy niemieckiej uchwalił dla rządu Stressemanna ustawę o nadzwyczajnych pełnomocnictwach. W ten sposób rządowi została oddana władza dyktatorska, gdyż na mocy tej ustawy może on zawiesić na czas nieograniczony każdą ustawę sejmową.

W Saksonji, gdzie robotnicy są na tyle świadomi, że socjalistom nie pozwalają łączyć się z burżuazją, powstał rząd socjalistyczno-komunistyczny. W rządzie tym komuniści objęli dwie teki ministerjalne, a mianowicie skarbu i gospodarstwa publicznego.

ANGLJA.

Bezrobocie.

10 października wynosiła liczba otrzymujących zapomogi bezrobotnych 1,221.700, a 17 tegoż miesiąca — 1,227.100. Te oficjalne dane nie są jednak zupełne, ponieważ nie obejmują tych bezrobotnych, którzy z powodu długiego trwania bezrobocia, zapomóg więcej nie otrzymują.

FINLANDJA.

Prześladowanie ruchu robotniczego.

Jeden z wybitnych przywódców fińskich komunistów Yrjö Mäkelin odebrał sobie w więzieniu życie. W r. 1918 podczas wojny domowej znajdował się Mäkelin w szpitalu, lecz po zwycięstwie białogwardzistów został wsadzony do więzienia. Dopiero w r. 1922 został wypuszczony na wolność, lecz niedawno temu, podczas masowych aresztowań komunistów został z powrotem aresztowany.

JAPONJA.

Obrazy strasznej katastrofy.

Coraz to nowe szczegóły przynoszą pisma o kataklizmie i wieści o bohaterstwie niesłychaną klęską nawiedzonej ludności japońskiej. Dyrektor „United Press“ w Tokjo doniósł depeszą iskrową do Nowego Jorku, że kilkakrotne wstrząśnienia, które zniszczyły tyle miast, z Tokjo i Jokohamą na czele, były ostatniemi drgawkami wulkanu Oszima, wznoszącego się na wybrzeżu japońskiem, w pobliżu Jokohamy. Jednocześnie z wstrząśnieniami wulkan Oszima wyrzucał strumienie lawy, poczem wkońcu zapadł się i zatonął w morzu. Wówczas w tem samem miejscu, gdzie znikł wulkan, podniosła się olbrzymia fala morska i z niesłychaną gwałtownością runęła na wybrzeże.

Rozdzierające sceny opisują korespondenci gazet angielskich „Times'a“ i „Manchester Guardian“ z Tokjo. Tak np. na Honjo, jednej z dzielnic miasta, około tysiąca ludzi, otoczonych ogniem po trzęsieniu ziemi, szukało schronienia na rozległej otwartej przestrzeni. Upał wzmagał się z każdą chwilą, a iskry, padając, zapalały odzież na dziesiątkach ludzi; te żywe pochodnie porywał wir powietrza, spowodowany niesłychanym żarem i unosił w górę, poczem rzucał je na innych ludzi, tak że i na nich zapalały ubranie.

„Przeżyłem tę grozę“, opowiadał korespondentowi „Manchester Guardian“ p. Kawashama, „ogień mnie oszczędził, ale cyklon porwał mnie i zaniósł przed sadzawkę. Zanurzyłem się w wodę, przykrywszy głowę, znalezioną nie wiem gdzie i jak, watowaną poduszką. Ze wszystkich stron dobiegały mnie jęki konających. Olbrzymia fala ognia szalała dokoła, zewsząd leciały płonące belki i kawały rozpalonego żelaza. Tysiące ludzi paliło się żywcem. Potem już nie wiem, co zaszło. Oprzytomniałem dopiero następnego ranka, kiedy zabrali mnie żołnierze wraz z 30 innymi ocalonymi. Cała przestrzeń dokoła zasiana była nawpół zwęglonemi zwłokami“.

Pani Firth, Angielka, z podziwem opowiada, jak odważnie i z jakim trudem wydobywały się z pod gruzów zawalonych domów dzieci; jakkolwiek przeważnie ranione, a niejedno ociekające krwią, nie płakały prawie wcale. Były raczej zdumione, niż przerażone. W owej dzielnicy Honjo, o której mowa powyżej, 30.000 osób zginęło w płomieniach.

P. Ludwik Jederkin, przedstawiciel zegarmistrzowskiej firmy szwajcarskiej w Jokohamie, opowiada, że wybiegł na miasto szukać żony, która wyszła za sprawunkami. Dążył ulicami pełnemi rumowisk, z pod których wydobywały się nogi ludzkie, ręce, głowy nieszczęśliwych ofiar. Na szczycie wysokiego stosu gruzów widniała głowa i ramiona kobiety, wołającej rozpaczliwie o wydobycie jej z pod rumowiska; niepodobna jednak było dotrzeć do niej — płomienie z błyskawiczną szybkością zbliżały się do niej i niebawem objęły ją. Spaliła się żywcem. Tenże p. Jederkin ujrzał w rumowisku wielkiego hotelu jednego ze swych znajomych, który wołał: „Ofiaruję dziesięć tysięcy jenów temu, kto wydobędzie moją żonę“ — i wskazywał głowę jej, wystającą z pod gruzów; on sam tkwił w rumowisku po pas. I oni oboje zostali spaleni żywcem. Pan J. wreszcie, osłoniwszy głowę ubraniem, wbiegł do parku, gdzie schroniło się już tysiące ludzi; park okolony był płomieniami, ludzie dusili się od żaru i dymu. Dzięki szczęśliwemu przypadkowi rury wodociągowe pękły i niebawem park zamienił się na rozległe jezioro, a woda sięgała po pas nieszczęśliwym, którzy zostali choć w części uratowani.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Sierankiewicz. Wydawca: Antoni Kołtonowicz. Drukarnia „Sarmacja“, Kraków, Grzegórzecka 30.